

ER(R)GO

polemiki | komentarze | rozmowy | uwagi

Studia pokolonialne mogłyby wiele zyskać

Z Johanem van Wykiem, Dyrektorem Centrum Języków i Literatur Afryki Południowej Uniwersytetu Durban-Westville, rozmawia Krzysztof Kowalczyk-Twarowski

Krzysztof Kowalczyk-Twarowski: Czy mógłbyś określić specyfikę Afryki Południowej jako części byłego Imperium Brytyjskiego przed 1948 rokiem? Chodzi mi zwłaszcza o pozycję Zulusów, wojnę burską, i Hindusów w prowincji Natal.

Johan van Wyk: To trudne pytanie i aby na nie odpowiedzieć należałoby odwołać się do myśli Foucaulta. W *Archeologii wiedzy*, pisząc o historii, Foucault słusznie poświęcił dużo uwagi analizie instytucji. Jeśli chodzi o Afrykę Południową, należałoby spojrzeć na różnorodność instytucji kształtujących poszczególne okresy przed 1948 rokiem. Chyba, że masz na myśli tylko lata 1910–1940, w którym to okresie Afryka Południowa posiadała częściową autonomię, zaś różnorakie wcielenia Partii Narodowej nie miały jeszcze sprecyzowanej wizji tego, co później nazwane zostało apartheidem. A może chcesz odnieść ową specyfikę (choć właściwie powinniśmy mówić o wielu jej odmianach) do dziewiętnastego wieku, kiedy to pewne regiony Afryki Południowej były niezależnymi królestwami afrykańskimi, inne republikami holenderskimi/burskimi, a jeszcze inne, jak np. Prowincja Przylądkowa czy Natal, funkcjonowały pod rządami Korony Brytyjskiej.

Kowalczyk-Twarowski: Mam na myśli okres po przejściu przez Brytyjczyków Prowincji Przylądkowej, a w szczególności lata następujące po przybyciu na te tereny osadników w roku 1820.

Van Wyk: Każdy z tych regionów funkcjonował w oparciu o różne instytucje. Kolonie brytyjskie, podobnie jak królestwa afrykańskie, oparte były na systemie danin i opłat za prawo do eksploatacji zasobów naturalnych. Istniały jednak różnice. Podstawą królestw afrykańskich był „bohaterski” system wartości: granice nie były jasno ustalone, władza należała do króla, zaś chrześcijański system wartości nie był na tych ziemiach uznawany. Instytucje takie jak szkoły, szpitale, systemy władzy miejskiej, kościoły, sądy, własność ziemska z wytyczonymi granicami właściwie nie istniały lub też istniały w zupełnie innej formie niż na terenach kolonii brytyjskich. Republiki holenderskie/burskie, których korzenie sięgały do obywatelskiej koncepcji rządu, sformułowanej w okresie Rewolucji Francuskiej i będącej pod wpływem amerykańskiej wojny o niepodległość, odrzuciły system oparty na władzy królewskiej. Choć republiki te wyłoniły silnych przywódców, byli oni jednak zależni od decyzji *Volksraadu* (rady ludowej). Podporządkowały one sobie narody afrykańskie w regionach, nad którymi sprawowały kontrolę, narzucając im rasowo zdefiniowany system feudalny, podobny nieco do patriarchalnych systemów danin funkcjonujących w tradycyjnych społecznościach afrykańskich. W systemie tym Afrykańczycy byli robotnikami rol-

nymi często posiadającymi własny kawałek ziemi (kres tej sytuacji położyła ustawa o ziemi (Land Act) z 1913 roku), zaś właściciel gospodarstwa rolnego był patriarchą. Wielu biednych białych dzierżawców (*bywoners*) funkcjonowało na podobnych zasadach, jako że kwestie rasowe nie miały jeszcze wtedy wielkiego znaczenia. Upadek republik holenderskich/burskich zapoczątkował zupełnie nowy system, który sformalizowany został w 1910 roku, kiedy Afryka Południowa zjednoczona została jako jedno państwo, na wpół zależne od Wielkiej Brytanii. Posiadało ono własny parlament wybierany w demokratyczny sposób, wykluczający jednak wszystkich ludzi nie pochodzących z Europy. Mieli oni być reprezentowani w bardzo ograniczony sposób przez „swych” białych przedstawicieli. Ekonomia kontrolowana była w całości przez Wielką Brytanię.

Specyfika Afryki Południowej i historia, która ją ukształtowała, w ciekawy sposób funkcjonuje w teoriach postkolonialnych. Teorie te rzadko podejmują tę problematykę, co wynika z faktu ich zmonopolizowania przez język angielski, czy też z tego, że teoretycy postkolonializmu nie są w stanie odczytywać języków tych, którzy zostali skolonizowani, i w związku z tym mają dostęp jedynie do zanglicyzowanych naśladowców, tzn. Afrykańczyków, którzy pisali w językach kolonizatorów. Chodzi o następujące, często pomijane kwestie:

a) wojna burska była jedną z pierwszych i zarazem najbardziej intensywnych walk przeciwko kolonializmowi; dała ona początek afrykanerskiemu nacjonalizmowi, dziwnej ideologicznej hybrydzie, która jest równocześnie „post”-kolonialna i kolonialna. Podczas wojny powstały obozy koncentracyjne, które przyniosły śmierć tysiącom kobiet i dzieci, zarówno białych, jak i czarnych. Sama wojna doprowadziła do masowej proletarianizacji, zintensyfikowanej urbanizacji, rozwoju trendów modernistycznych w afrykanerskiej literaturze i do rozwoju afrykanerskiego nacjonalizmu jako siły politycznej. Przyczyniła się do wzrostu polityki rasistowskiej, która nieco później, w tym samym wieku przerodziła się w apartheid, a także do wzrostu nowego rodzaju kolonializmu, opisanego przez komunistów w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych (o ile dobrze pamiętam jednym z nich był Joe Slovo). Widzieli oni w nacjonalizmie afrykanerskim nową formę kolonializmu, tym razem kolonializmu nie narzuconego z zewnątrz, a z wewnątrz przez politykę apartheidu. Afrykanerzy byli zatem anty-kolonialni, jednocześnie jednak mocno identyfikowali się z brytyjskim kapitalizmem. Apartheid stał się istotną częścią zimnej wojny i walk między kapitalizmem, a komunizmem. Studia pokolonialne mogłyby wiele zyskać podejmując kwestie podobnych debat nad kulturą, językiem, imperializmem i narodowością.

b) Obszernym polem zainteresowań teorii postkolonialnych winny stać się zagadnienia związane z rodzimymi językami afrykańskimi i językiem angielskim i ich rolą w kolonizacji umysłu, zwłaszcza w odniesieniu do pomijanych do tej pory debat w językach afrykańskich.

c) Kolejną interesującą sferą zagadnień dla studiów postkolonialnych może stać się problematyka przedchrześcijańskich systemów wartości przedkolonialnych społeczności afrykańskich i ich przyćmienia przez chrześcijański kolonia-

lizm. Istotnym zdaje się zbadanie, w jaki sposób przyćmienie to funkcjonuje jako swoisty mechanizm zetknięcia się kultur, w którym, poprzez wolną, prawie niezauważalną transformację pozostałości starego systemu istnieją nadal w nowym lub są do niego zaadoptowane. Na okres przedchrześcijański można by spojrzeć posługując się kategoriami tragiczności (tak jak ujął tę kategorię Nietzsche w *Narodzinach Tragedii*, czy Chadwickowie w *The Growth of Literature*. Piszę o tym w kilku niedawno opublikowanych artykułach oraz w kilku rozdziałach mojej książki *Constructs of Identity and Difference in South African Literature* (1995)). Ta tragiczna koncepcja świata zastąpiona została wizją chrześcijańską, która obiecywała życie wieczne w zamian za dobre postępowanie, podporządkowanie się instytucjom takim jak szkoła, kościół, praca, własność, czy sądy.

Kowalczyk-Twarowski: W jaki sposób wojownicy zuluscy stali się wyrobnikami i jak przedstawione zostało to w literaturze?

Van Wyk: Nie chodzi tutaj tylko o kwestię brutalnego ucisku. Chodzi o znacznie bardziej złożony proces, związany z takimi formami kulturowymi obecnymi w życiu Zulusów, jak chociażby wiano czy kontrola seksualności przez ich królów. Owa dziwna zmiana z tradycyjnego świata heroicznego w nacjonalizm klasy średniej winna przykuć naszą uwagę. Heroiczny światopogląd nie zaginął wraz z przejściem władzy ideologicznej przez chrześcijańskich misjonarzy i ich instytucje. Nadal odgrywał wielkie znaczenie w tekstach nacjonalistycznych, które z upodobaniem sięgały do historycznych form literackich w swym narodowo-chrześcijańskim poszukiwaniu wielkiej przeszłości, zaś sam heroiczny system wartości istniał wciąż w opowieściach o miejskich oszustach pisanych przez proletarianizowanych Zulusów niezupełnie jeszcze nawróconych na chrześcijaństwo.

Kowalczyk-Twarowski: A co można by powiedzieć o Hindusach w prowincji Natal?

Van Wyk: Naturalnie Zulusi to tylko jedna z wielu grup etnicznych w Południowej Afryce. Hindusi przybyli do Afryki południowej w połowie dziewiętnastego wieku jako robotnicy kontraktowi¹ i stali się częścią hybrydycznego społeczeństwa południowoafrykańskiego, wnosząc wiele do ekonomii, kultury, kuchni, literatury i życia intelektualnego. Ghandi, na przykład, był prawnikiem w Południowej Afryce, gdzie służył po stronie brytyjskiej w czasie wojny burskiej. To właśnie tutaj ukształtowały się jego polityczne przekonania. To zastanawiające, że pytasz właśnie o Hindusów. Są jeszcze przecież malajscy niewolnicy, którzy przybyli znacznie wcześniej, czy też Hotentoci, którzy byli pierwotnymi mieszkańcami Afryki Południowej, czy w końcu wiele innych Afrykańskich grup etnicznych. Wszystkie te grupy funkcjonowały w obrębie dużo szerzej przecież zakreślonego brytyjskiego projektu kolonialnego, posiadając swe własne złożone historie i z pewnością wymagające gruntownego zbadania.

Kowalczyk-Twarowski: Interesują mnie też społeczne przejawy kultury apartheidu, w szczególności: jak daleko posunięta była cenzura? Jak wpływała na emigrację i literaturę emigracyjną? Jak wyglądały codzienne relacje międzyrasowe?

Van Wyk: Znów zadajesz bardzo trudne pytania. Apartheid był bardzo skomplikowanym, targanym sprzecznościami tworem. Pod wieloma względami jest to konstrukt mediów, naznaczony zniekształceniami i nieporozumieniami, które należałoby zdekonstruować. Oczywiście apartheid był systemem totalitarnym narzuconym społeczeństwu południowoafrykańskiemu, próbującym kontrolować każdy aspekt życia. W pewnym sensie był bardzo socjalistyczny: narzucał społeczeństwu pewien bardzo racjonalny plan; chodzi mi tutaj o ekonomię planową typową dla socjalizmu i innych nowożytnych społeczeństw. Ludzi stawali się danymi statystycznymi. Związane jest to z pojęciem reprezentacji według liczebności, wszechobecnym w społeczeństwach nowożytnych jak i w dziedzinach takich jak socjologia, kryminologia, antropologia i psychologia, dla których statystyka jest głównym narzędziem określającym to, co uśrednione i to, co normalne. Każdy aspekt życia Afrykańczyka był tak właśnie mierzony: począwszy od wielkości mózgu po rozmiary penisa, jak i dokładne obliczenia statystyczne dotyczące tego ilu i jakich ludzi gdzie mieszka. Apartheid był brutalnie represyjny. Nie było w nim miejsca na jakąkolwiek opozycję. Wyroki bez procesu, morderstwa, przemoc – wszystko, by zastraszyć ludzi. Nie zauważa się jednak często tego, że ten przerażający potwór był także niezmiernie produktywny: dawał pracę i budował dobrobyt kraju. Zgodnie z jego polityką niezależności różnych grup etnicznych w różnych regionach kraju, wytworzył zwielokrotnione systemy biurokratyczne: powstały szpitale i uniwersytety dla różnych grup etnicznych, a zatem zróżnicowany rynek pracy, który później został zrjonalizowany pod wpływem sił rynku nie będącego w stanie wchłonąć tak rozbudowanej biurokracji. Co za tym idzie, literatury i języki tych różnych grup mogły się rozwijać równie niezależnie. Zatem literatura południowoafrykańska w okresie apartheidu była literaturą wieloraką i wielojęzyczną. Niestety to może się zmienić w okresie po apartheidzie, pomimo oficjalnych frazesów o różnorodności wygłaszanych przez rząd. W tej chwili widoczne już są cięcia na uniwersyteckich wydziałach języków afrykańskich i języka afrikaans, a także pewna tendencja do całkowitego zamerykanizowania mediów.

Literatura anglojęzyczna i afrikaans w okresie apartheidu zdominowane była przez opozycję między kolorami białym i czarnym oraz tematykę rasową. W językach afrykańskich sytuacja była inna. Pisarze tacy jak Myembezi opisywali życie zwyczajnych ludzi. Literatura anglojęzyczna, ta zasługująca na uwagę, rzadko sięga do takiej tematyki. Wśród krytyków na przykład Njabulo Ndebele i Lewis Nkosi domagali się głosu zwyczajności i literatury bardziej złożonej, która wychodziłaby poza slogany konfliktów rasowych. Zakes Mda opublikował niedawno powieści *Ways of Dying* i *She Plays with the Darkness*, w których osiągnął ową złożoność, nie tracąc jednak przy tym rewolucyjnej namiętności czarnej literatury.

Co do stosunków międzyrasowych, apartheid rzeczywiście z powodzeniem utrzymywał podziały między ludźmi, z wyjątkiem relacji pracodawca-pracownik. Przekraczanie granic rasowych groziło zrównaniem klasowym, a tego wła-

śnie obawiali się biali. Najbardziej przerażała – i nadal przeraża – wizja mieszanych rodzin. Oczywiście znaleźć można pisarzy takich jak Wopko Jensma, którzy te granice przekraczali. Nie było to jednak łatwe. Jensma ostatecznie zapomniał o całym swoim życiu, zniknął z przytułku Armii Zbawienia i ślad po nim zaginął.

Wielu autorów, którzy byli przeciwko apartheidowi, zmuszonych zostało do opuszczenia kraju. Niektórzy wyjechali z własnej woli. Dla wielu powrót wciąż nie jest łatwy (np. Breyten Breytenbach, Dennis Brutus. D. P. Kunene). W chwili obecnej prawie każdy młody biały obywatel Afryki Południowej pracuje za granicą – zarabiając funty w Londynie jako kelner czy kelnerka. Niewiele mogą osiągnąć w RPA, ani wnieść w ekonomię i kulturę kraju z powodu praktyk polityki afirmatywnej. To z pewnością stanie się ważnym tematem literatury południowoafrykańskiej. Wątki te już pojawiają się w literaturze afrikaans. Wystarczy spojrzeć na książki Ebena Ventera – wielu młodych pisarzy afrikaans takich jak on czy Ryk Hatting mieszka obecnie w Australii, Nowej Zelandii lub Kanadzie.

Cenzura? Była problemem. RPA miała bardzo surowy system przepisów cenzorskich. Jednak istniały i istnieją różne formy cenzury. Na przykład Akademia, decydująca o tym, co jest, a czego nie ma; media, decydujące o tym co i jak recenzować. A i dziś wszystkie do tej pory marginalizowane grupy narzucają swego rodzaju cenzurę decydując o tym co można, a czego nie można powiedzieć. Nie wiem cóż może być gorszego: feministki i religijni aktywiści wskakują dzisiaj do jednego łóżka. Wydaje się, że istnieje jakaś uniwersalna potrzeba prześladowania i karania. Ludzie zawsze szukają ofiar.

Uważam, że literatura południowoafrykańska nie uporała się tak naprawdę ze złożonością apartheidu. Wyjątkiem są być może dwie książki pisarza afrikaans Dan Roodta, które zostały zakazane. Książka, którą napisał o Komisji Prawdy jest chyba najbardziej zjadliwa, chociaż ma pewne wady.

Kowalczyk-Twarowski: Czy mógłbyś omówić angielską literaturę południowoafrykańską *vis-à-vis* innych afrykańskich literatur?

Van Wyk: Nie jestem pewien, co masz na myśli. Czy chodzi ci o anglojęzyczną literaturę południowoafrykańską *vis-à-vis* innej afrykańskiej literatury pisanej po angielsku? Czy może o coś znacznie ważniejszego, tzn. anglojęzyczną literaturę południowoafrykańską *vis-à-vis* afrykańskiej literatury w Afryce Południowej pisanej w językach afrykańskich?

Kowalczyk-Twarowski: O jedno i drugie.

Van Wyk: Jeśli chodzi o tę drugą kwestię, to nie było dotychczas właściwie żadnych badań porównawczych pomiędzy literaturą południowoafrykańską pisaną w języku angielskim i afrikaans, a literaturami w innych językach, może z wyjątkiem tych prowadzonych przez CSSALL (Centrum Języków i Literatur Afryki Południowej), chociaż i te nie są projektem na wielką skalę. Problem polega na tym, że badacze literatury, których teksty są znane, są albo Anglikami albo Afrykanerami. Są oczywiście badacze zajmujący się językami afrykańskimi, ale nie są oni szczególnie znani. Dopiero dzięki niedawnym badaniom Ntuli, Gérarda i Swanepoela anglojęzyczni mieszkańcy RPA mieli szansę dowiedzieć się czegoś o hi-

storii literatur pisanych w językach afrykańskich. Niestety wygląda na to, że wydziały języków afrykańskich na uniwersytetach będą zamykane. Dokonaniem CSSALL jest stworzenie narzędzi umożliwiających badania porównawcze. Baza Danych Literatury Południowoafrykańskiej oraz materiały do badań nad literaturą południowoafrykańską, dostępne na naszej witrynie internetowej, Encyklopedia Literatury Południowoafrykańskiej, która niedługo ukaze się w formacie CD-ROM, a także tłumaczenia tekstów napisanych w językach afrykańskich z pewnością będą pomocne w tego typu badaniach.

Jeśli zaś chodzi o porównanie z literaturą anglojęzyczną w innych krajach Afryki, powiedziałbym, że sytuacja, ogólnie rzecz biorąc, jest bardzo zła. Na rynku wydawniczym nie pozostało wielu wydawców zainteresowanych wydawaniem literatury. Seria Pisarzy Afrykańskich wydawnictwa Heinemann właściwie przestała istnieć. Wydawnictwa takie jak Ravan zajmują się obecnie wielkim biznesem. Angielska prasa nie jest zainteresowana promowaniem afrykańskiej, czy południowoafrykańskiej literatury. Z tygodnia na tydzień jestem coraz bardziej rozczarowany sekcją kulturalną *Weekly Mail*.

Angielskojęzyczna literatura południowoafrykańska nadal jest pełna komunałów na temat apartheidu. Problem ten doskonale ujął w swojej powieści *Hańba* J.M. Coetzee. Dziwi mnie natomiast nieustająca obecność gospodarstwa rolnego w literaturze południowoafrykańskiej (nawet w *Hańbie*). Kiedy w końcu literatura południowoafrykańska doceni miasto? W okresie apartheidu gospodarstwo rolne było przestrzenią, w której ludzie różnych ras żyli w dużej bliskości, dzięki czemu mogły powstawać bardziej złożone relacje międzyludzkie. Taki rodzaj bliskości nie istniał w miastach, gdzie ludzie żyli oddzielnie, segregowani ustawami o rasach i mieszkalnictwie. Mieszanie się kultur, krzyżowanie ras, są niezbędne dla nowej wyobraźni, tak zwanego afrykańskiego renesansu. Nowa literatura i kultura tego kraju „dzieje się” w takich miejscach, jak Hillbrow w Johannesburgu, czy Point w Durbanie. To tutaj widać hybrydyzację. Nadal jednak jest to coś podziemnego.

Kowalczyk-Twarowski: Jaki jest zasięg zmian w Afryce Południowej po apartheidzie? W południowoafrykańskiej Akademii?

Van Wyk: Wszyscy spodziewaliśmy się samych cudów po zniesieniu apartheidu. Spodziewaliśmy się, że kraj będzie rozkwitał, a zamiast tego mamy ogromne bezrobocie. Spodziewaliśmy się renesansu w sztuce i literaturze, a zamiast tego likwiduje się wydziały sztuki, muzyki, teatru czy filologii na ogromną, do tej pory nie znaną, skalę. Spodziewaliśmy się bezpłatnej wyższej edukacji, a stała się ona dla większości nieosiągalna ze względów finansowych. Istnieje jednak szansa na to, by w przyszłości wykorzystać to piekło przy tworzeniu nowej, wspólniejszej literatury. Z perspektywy pisarza, tekstura życia w Afryce Południowej jest obecnie ekscytująca jak nigdy dotąd, przynajmniej tak jest w Durbanie.

Jak można wywnioskować z tego co mówiłem wcześniej, sytuacja w Akademii nie wygląda dobrze. Poziom studentów przychodzących na uniwersytet jest bardzo niski, ponieważ edukacja na poziomie szkół podstawowych i średnich jest

słaba. Ludzie zarządzający systemem edukacji nie mają pojęcia o znaczeniu instytucji kształcących intelektualistów. Ich ideałem jest system oświaty stworzony dla Bantustanów przez premiera Verwoerda: nie zachęca się studentów do studiowania kultury europejskiej ani żadnej innej, jedyne czego się ich uczy to prowadzenie sklepów z pamiątkami dla turystów; specjalnie w tym celu tworzy się obecnie nowe zajęcia z zarządzania turystyką. Zmuszani są do studiowania kierunków, które zagwarantują im pracę, czyli ekonomii, inżynierii i nauk ścisłych. Większość z tych studentów stanie się niepiśmiennymi księgowymi. Kierunki takie jak filologia francuska, niemiecka, klasyczna, języki hinduskie są masowo zamykane. Języki afrykańskie i afrikaans są następne na liście.

Wraz z końcem apartheidu narzucona została globalna racjonalizacja, pozbawiająca miliony ludzi wszystkich ras i kolorów w Afryce Południowej środków do życia, choć istnieje wszak kapitalistyczna mniejszość tych, którzy odnoszą niewiarygodne korzyści. Ta globalna racjonalizacja uczyniła wielu, zwłaszcza spośród młodych czarnych Afrykańczyków, nieprzydatnymi – na skalę jakiej do tej pory nie znano. Liczbę uniwersytetów zmniejsza się o połowę, redukuje się ilość nauczycieli, nie zapewnia się bezpieczeństwa socjalnego tysiącom codziennie zwalnianych z pracy. Ironicznym w tej sytuacji zdaje się narzucanie edukacji w stylu projektów Verwoerda tak olbrzymim ilościom studentów, czego nie można było czynić w czasach apartheidu. Rządzą nami Stany Zjednoczone i Bank Światowy.

W okresie apartheidu, z powodu powszechnych bojkotów przeciwko RPA, kapitaliści musieli rozwijać rynek wewnętrzny, co było korzystne dla wszystkich, niezależnie od rasy – wszak znaczną większość klientów rynku w Afryce Południowej stanowią czarni. Taki zamknięty rynek wewnętrzny oferował wszystkim w miarę stabilną pracę i regularną pensję – czyli elementy niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania rynku. Kryzys nastąpił z powodu nadprodukcji i to dlatego właśnie nastał koniec apartheidu.

Dzisiaj kapitaliści nie potrzebują już rynku wewnętrznego – produkują na eksport. Korzystając ze spadającej wartości randa, wzbogacili się oni niepomierzenie, podczas gdy zwykli obywatele są bezrobotni i by przeżyć nie pozostaje im nic innego poza przestępczością, jedyną zaś alternatywą wydaje się śmierć z powodu AIDS. Ironicznym w tym wszystkim jest to, że Afryka Południowa to niezmiernie bogaty kraj. Pomimo masowego odpływu kapitału mamy bardzo wielkie zadłużenie.

Kowlaczyk-Twarowski: Czy widzisz jakieś podobieństwa między paradygmatem Afryki Południowej a pokomunistyczną Polską?

Van Wyk: Nie jestem pewny, lecz spodziewam się, że jest ich sporo. RPA wydaje się być w lepszej sytuacji dlatego, że jest de facto w gorszej. Rand stoi bardzo nisko, co sprzyja jak nigdy eksportowi. Nie mamy systemu opieki socjalnej, a ludzie już do tego przywykli. W Polsce nie ma prawie przestępczości, choć podejrzewam, że będzie stale rosła, tak jak się to stało w Afryce Południowej po upadku apartheidu. Nocne strzelaniny w miejscach, takich jak Point czy Hillbrow

są u nas na porządku dziennym. Tydzień w tydzień dyplomaci tracą swe ekskluzywne limuzyny w wyniku kradzieży. Sądzę, że systemy edukacji w obu krajach są coraz gorsze z powodu Banku Światowego i tego co dyktuje on politykom. Bezrobocie jest wielkie w obu krajach. Amerykański i brytyjski imperializm rośnie w siłę również w obu krajach. W Polsce przynajmniej nadal są dobrzy studenci.

Przełożyła Ewa Macura

Przypisy:

¹ Podobnie jak służba kontraktowa znana z historii USA, również i hinduscy robotnicy w zamian za możliwość dotarcia do Afryki Południowej zobowiązywali się do pracy kontraktowej na okres kilku lat na rzecz właścicieli ziemskich.